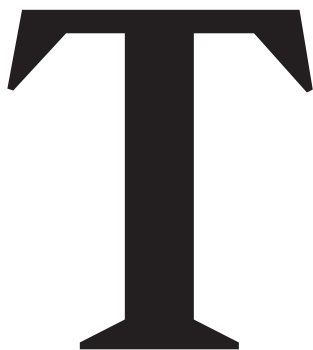


MARK TWAIN



UTWORY WYBRANE

TOM 1

PROZY KRÓTKIE

Słynna skacząca żaba z hrabstwa Calaveras • Ludożerstwo w wagonach • Nieszczęsny narzeczony Aurelii • Dzieje grzecznego chłopczyka • Jak redagowałem „Gazetę Rolniczą” • Groteskowa autobiografia • Podróż międzyplanetarna • Bajeczki dla starych dzieci • Osobliwa republika Gondour i inne opowiadki, skecze, bajki i humoreski

Przełożyli Bronisława Bałutowa, Antoni Marianowicz,
Anna Przedpeńska-Trzeciakowska, Hanna Pustuła-Lewicka,
Antoni Słonimski, Alina Świdorska, Maciej Świerkocki,
Krystyna Tarnowska, Ewa Życieńska
Edycję opatrzył posłowiem Jerzy Jarniewicz

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

MECZ, JAKIEGO JESZCZE NIE WIDZIANO

Jedyne prawdziwe i godne zaufania sprawozdanie z wielkiej walki bokserskiej o nagrodę 100 tys. dolarów, która odbyła się zeszłej niedzieli pomiędzy Jego Ekscelencją L. Stanfordem, gubernatorem Kalifornii, a Wielce Szanownym F.F. Lowem, kandydatem na gubernatora tegoż stanu.

Nasz świat sportowy znajdował się w zeszłym miesiącu w stanie gorączkowego podniecenia, spowodowanego walką bokserską o nagrodę 100 tys. dolarów między dwoma najznakomitszymi obywatelami Kalifornii. Wysokie stanowisko społeczne zawodników i wybitna rola, odgrywana przez nich w życiu politycznym, w połączeniu z prawdziwie królewską sumą, przeznaczoną dla zwycięzcy walki, złożyły się na niezmierne zainteresowanie imprezą oraz na rozgłos, jakiego chyba nie zdobyły żadne zawody sportowe od początku świata. Splendoru dodawały walce osoby sekundantów. Po stronie F.F. Lowa występował ni mniej, ni więcej, tylko Wiel-

ce Szanowny Field, sędzieja Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych, po stronie gubernatora Stanforda zaś sam Wielce Szanowny W.M. Steward (zwany potocznie Stewardem Sadystą), jeden z najpopularniejszych i najwybitniejszych prawników w stanie Nevada, członek Zgromadzenia Konstytucyjnego i, jak można przypuszczać, przyszły senator USA. Zarówno więc zapaśnicy, jak i sekundanci stanowili zespół talentów nienotowany dotychczas przy takich okazjach.

Steward i Field prowadzili ze swymi pupilami stałe treningi w lokalu Misji już na sześć tygodni przed walką. Zainteresowanie publiczności było tak wielkie, że tysiączne tłumy odwiedzały codziennie to święte miejsce, aby zdobyć choćby okruchy informacji na temat fizycznych i fachowych postępów, jakie poczynili szanowni akrobaci ubiegający się o stanowisko gubernatora. Kiedy dowiedziano się, że Stanford rozbił na atomy beczkę mąki jednym uderzeniem swej mocarnej pięści, miał on opinię publiczną za sobą. Kiedy jednak rozeszła się wieść, że Low zdemolował jednym swym sierpem okazały kocioł parowy – nastąpiły nowe wahania. Zmiany takie następowały z dnia na dzień, utrzymując umysły w stanie intensywnego wrzenia, który oby nie zmienił się w stan chroniczny!

Walka wyznaczona była na niedzielę, godz. 10 rano. Już od 9 wszelkie pojazdy oraz nadające się do celów pociągowych zwierzęta wprawione zostały w ruch, a ulice prowadzące do miejsca spotkania zaroily się tłumem, którego liczebności niepodobna nawet było ocenić.

Postanowiłem znaleźć się na miejscu wczesnym raniem. Nie powiem, aby zachwyił mnie sposób, w jaki obudzony zostałem przez portiera. Ten inteligentny funkcjonariusz hotelowy wyrwał mnie z kojących snów, przypuszczając nagły, dziki atak do mych pałacowych apartamentów i drąc się wniebogłosy: „Wstawać!”

Miejscowy stajenny zaopatrzył mnie w uroczystego konia o niezmiernie długich kończynach i krótkim tułowiu – coś w rodzaju ożywionego taboretu – którego uporczywie nazywał rumakiem. Próbowałem wyjaśnić mu, iż niepotrzebne mi jest zwierzę o tak ponurej i dostojnej powierzchowności, jako że nie udaję się na pogrzeb. Odparł na to, że rumak odznacza się skłonnościami myślicielskimi jedynie w stajni, zaś poza nią zmienia się natychmiast w jednego z najpogodniejszych czworonogów pod słońcem.

Człowiek ten miał rację.

Mój rumak okazał się istotnie pogodnym zwierzęciem. Niestety, dowcipy przychodziły mu na myśl z tak niepokojącą gwałtownością, że wołałbym z daleka obserwować jego zabawne ewolucje. Potrafił na przykład umieścić przednie nogi w jednym z przejeżdżających pojazdów, rozsiadając się jednocześnie przy wolnym stoliku w restauracji Barry'ego i Pattena.

Budząc ogólną wesołość, dojechałem w końcu na teren walki. Zapaśnicy byli już rozebrani i przygotowani do starcia. Obaj odznaczyli się znakomitą kondycją, a ich mięśnie sprawiały rozkosz znawcom sportu. Stanford był wyższy i mocniej zbudowany, Low zaś – zdaniem fachowców – bardziej ruchliwy i zwinny. Ubiór

atletów przypominałby strój greckich niewolników, gdyby nie cieliste trykoty i wysokie, sznurowane buty.

Ring ustawiony był na plaży w odległości jakichś dwudziestu kroków od brzegu Pacyfiku, upstrzonego tu i ówdzie potwornymi sylwetami lwów morskich, które nie chciały widać stracić okazji przyjrzenia się niezwykłemu widowisku.

Pięć minut po dziesiątej sędzia zawodów, brygadier Wright, dał sekundantom sygnał rozpoczęcia walki. Zawodnicy powstali z krzeseł, co publiczność przyjęła wrzaskiem, zagłuszającym huk morza.

Pierwsza runda. Zawodnicy podali sobie ręce, po czym na znak sędziego ringowego przystąpili do akcji. Low wypuścił błyskawiczną lewą i trafił Stanforda w oko. W tej samej chwili Stanford zrewanżował mu się ciosem w ucho. Po kilku ładnych seriach zawodnicy powrócili do swych narożników.

Druga runda. Stanford wypuścił celny uppercut, ale Low odparował go wspaniale i nagle zaaplikował Stanfordowi pyszny cios w ciemię. Po kilku oszukańczych unikach (do których obaj zawodnicy przywykli w życiu politycznym) runda zakończyła się bez wyraźnej przewagi żadnej ze stron.

Trzecia runda. Obaj zawodnicy zaczęli zdradzać objawy zmęczenia. Low przypuścił potworny atak huraganowy, na który Stanford odpowiedział trzęsieniem ziemi na żołądka Lowa (*podniecenie na widowni*). Parę uników – i gong.

Czwarta runda. Szybka wymiana ciosów. Stanford odsonił się na chwilę, co wyzyskał Low, rozkwaszając mu nos (*entuzjazm na widowni*).

Piąta runda. Stanford przystąpił do akcji wyraźnie zirytowany i grzmotnął przeciwnika w łeb efektną lewą (*ekstaza na widowni*).

Od tej chwili aż do zakończenia konfliktu nie wydarzyło się już nic, co przypominałoby regularną walkę bokserską. Obaj atleci wpadli w furję i obraz zawodów zaczął przedstawiać się następująco:

Zaledwie Low uprzytomnił sobie, że ma w głowie dość okazałą wkłęśłość, spowodowaną ciosem Stanforda, przypuścił jeden z najgwałtowniejszych ataków. Nagłym ciosem wtłoczył on nos Stanforda tak głęboko w czaszkę, że powstało w tym miejscu zagłębienie o pojemności przeciętnej kompotierki. Nie muszę dodawać, że przez konieczność zrobienia miejsca dla niezmiernej ilości nosa czy gubernatora Stanforda zostały tak bardzo stłoczone i wypchnięte ku przodowi, że przypominały one raczej organy wzroku konika polnego. W ogóle Stanford zmienił się na twarzy tak bardzo, że najbliżsi przyjaciele z ledwością mogli go poznać.

Rysy Stanforda (a raczej to, co pozostało z jego rysów) zdradzały teraz mordercze instynkty. Niespodziewanie wyróżnął on jednym ze swych ciosów taranów w nieuszkodzoną dotąd stronę głowy Lowa. Mój Boże, cóż za upiorny widok przedstawiał teraz kandydat na gubernatora – jakiś chłopak powiedział, że wygląda on jak „rozdeptany burak”.

Low był wyraźnie wstrząśnięty. Mimo to zdołał jednak wypuścić cios z prawej, który odgiął podbródek gubernatora Stanforda głęboko do tyłu.

Stanford czuł się przez chwilę nieswojo i wydawało się, jak gdyby usiłował odnaleźć żutą przez siebie taba-

kę na dawnym miejscu pod dolnymi zębami. Wkrótce jednak przyszedł do siebie i odpowiedział ciosem w ulubione rejony, to jest w głowę Lowa. Cios ten wywołał tak wielkie spustoszenie, że na właściwym miejscu pozostały tylko włosy, trzymające się na kręgosłupie szanownego kandydata niby słomiana strzecha na drągu.

Low jednak zniósł to po męsku i zaaplikował Stanfordowi uderzenie, które przebiło mu żebra. Korzystając z okazji, wyrwał on wówczas gubernatorowi lewe płuco i wałnął go tym organem po głębie.

Nie widziałem w mym życiu człowieka bardziej rozwścieczonego niż Stanford. Po prostu pienieł się ze złości. Oczywiście terenem jego zemsty stała się ponownie głowa kandydata. Nagłym ruchem oderwał jej pozostałości od tułowia i powalił przeciwnika na deski (*szał na widowni*).

Wyczerpany niezwykłym wysiłkiem Stanford zachwiał się na nogach, co wykorzystał natychmiast Low. Ten za paśnik bez głowy, ale i bez trwogi, przyskoczył nagle do Stanforda, wyrwał mu nogę z korzeniem i grzmotnął go tą bronią w oko. Zawsze czujny Bill Steward dostarczył swemu okaleczonemu pupilowi wygodnej kuli, po czym walka potoczyła się dalej z niezminiejszą gwałtownością.

Ring pokryty był wielką ilością rozmaitych części ciała, z których można by skonstruować trzech do czterech mężczyzn przeciętnego wzrostu. Już samego mózgu wystarczyłoby chyba na wyposażenie całego okręgu (któregokolwiek w moim rodzinnym, zacnym stanie Missouri).

Korzystając z chwili nieuwagi przeciwnika, Low chwycił Stanforda za włosy, zatoczył nim w powietrzu trzykrotne koło niby lassem, po czym rzucił go na ziemię z taką siłą,